

Czy Polska jest państwem neutralnym światopoglądowo?

Autor tekstu: **Czesław Janik**

Wystąpienie podczas Konferencji programowej SLD, 18 września 2004

r.

Szanowni Państwo, chcę na wstępie podziękować organizatorom za zaproszenie przedstawiciela Stowarzyszenia na rzecz Państwa Neutralnego Światopoglądowo NEUTRUM na Konferencję Programową Sojuszu Lewicy Demokratycznej poświęconą „Roli kościołów i wyznań w państwie demokratycznym”. Trochę żal, że dopiero dzisiaj partia lewicy chce usłyszeć to, co Stowarzyszenie mówi od 1990 roku.

Chcę zaznaczyć, że wiele moich ocen może się państwu nie spodobać. Ale są to oceny człowieka stojącego z boku, obserwującego działania polskiej lewicy, quasi lewicy i tzw. lewicy, nie tylko Sojuszu. I będę bronił swoich ocen, chyba, że ktoś ma argumenty rozbijające w puch mój sposób myślenia. Jednym z wyróżników lewicy jest jej stosunek do problemu miejsca sfery wyznaniowej w państwie. I o tym chcę mówić. Chcę zaznaczyć, że cenię odwagę każdego, kto mówi to, w co wierzy i nie boi się nikogo... w żadnej sytuacji, bo tak powinno się postępować! Dzisiaj szczególnie jest to potrzebne, bowiem ekstremizm rządzi teraz prawicą i episkopatem. Wiem, że kto jest tchórzem, nie odważy się wejść w starcie z Episkopatem. Wierzę, zawsze wierzyłem, że prawdziwi ludzie lewicy, wierni zasadom, uczynią to jednak, działając zgodnie z maksymą Stanisława Grzesiuka „Boso, ale w ostrogach”. Grzesiuk, kiedy miał się odbyć pogrzeb jego ojca i zjawily się sztandary organizacji robotniczych, usłyszał od księdza: albo ja, albo sztandary. I poszły sztandary, bo Grzesiuk miał przekonania. Można zmieniać poglądy, ale zasady są niezmiennie!

Episkopat i prawica głoszą hasła narodowe. Nawołują do jedności. Lecz ta ich jedność opatrzona jest etykietką „uniformizm”. Hierarchia żąda jedności na własnych warunkach. Począwszy od 1989 r. księżęta kościoła wielokrotnie wyrażali wolę działań zgodnie z zasadą: żadnych negocjacji, żadnej tolerancji, żadnego pokoju! Tylko dyktat! Episkopat wykorzystywał i nadal wykorzystuje siłę polityczną polskich partii prawicowych, nadużywa świeckiego mechanizmu Izb parlamentu, składającego się przecież w większości z katolików, aby narzucić społeczeństwu Rzeczypospolitej kanoniczne standardy. A lewica siedzi cicho... Ten proces stworzył katolików bardziej nietolerancyjnych, radykalnych i szowinistycznych. A lewica? Lewica siedzi cicho... Najpierw była tylko religia w gmachu szkoły, później w planie lekcji, jeszcze później pojawiły się pensje dla katechetów z budżetu państwa. A jaką państwo dadzą odpowiedź na pytanie: nauka religii to praca czy misja?

Taktyka kościoła zdała egzamin i dlatego dzisiaj świecki system polityczny zmuszony jest zajmować się obszerną listą żądań ortodoksów kościelnych i z partii prawicowych. A lewica siedzi cicho, chociaż podział wpływów w Sejmie ostatniej kadencji odzwierciedlał — tak się przynajmniej wydawało oddającym głos w ostatnich wyborach parlamentarnych — wszystkie odcienie przekonań. Lewica siedzi cicho i nie wiadomo, czy sama sobie narzuciła ograniczenia ze strachu przed kościołem, czy też panuje w niej jakaś dyktatura proletariatu blokująca działania? Ostatnie wystąpienie posła Szweda w stylu działacza LPR wskazuje, że dyktatury w SLD nie ma, a wręcz przeciwnie: nikt nie panuje nad tym, co się dzieje, bo lewicowy SLD nie posiada żadnej wizji w kwestii usytuowania sfery wyznaniowej w państwie, żadnej myśli przewodniej, żadnych kanonów działania, które powinny być drogowskazem dla każdego członka partii. A może lewicę nie interesują sprawy stosunku państwa do kościoła i pozostawia te sprawy „sumieniu” członków? Więc pytam: mamy jeszcze lewicę czy już jej nie mamy? Zastanawiam się czy SLD jest jeszcze lewicą czy nie? Czy wizję państwa neutralnego światopoglądowo mam włożyć między strony Monachomachii, bo Polska dzisiejsza zbyt jest podobna do tej, którą przedstawił Krasicki? Czy tli się jeszcze płomień, który może spowodować, że lewica mocnym głosem powie kościołowi i prawicy: non possumus! Dalej nie pójdziecie, bo albo - zgodnie z minimalnymi standardami praw człowieka — każdy z nas ma prawo, albo nikt...!

Przed referendum w sprawie konstytucji, przed referendum w sprawie przystąpienia do Unii Europejskiej słyhać było argument: nie drażnijcie Kościoła, bo potrzebne jest jego

poparcie, bo co to będzie, jak konstytucja padnie, jak nie wejdziemy itd.... Konstytucję przyjęto minimalną większością, a Kościół nie zachowywał się tak jak obiecywał, weszliśmy do UE, chociaż w większości duchowni nawoływali wiernych z ambon do wyrażenia sprzeciwu.

Lewica musi w końcu uwierzyć w mądrość społeczeństwa. Nie wszyscy chodzący do kościoła, to bezmyślne kreatury. Sondaże nie kłamią. W dziewięćdziesięcioprocentowym społeczeństwie katolickim miesiąc w miesiąc w sondażach ponad 1/3 respondentów stanowią ludzie przeciwni panoszeniu się kościoła w państwie, jakie obserwujemy i takiemu zachowaniu się struktur państwa w stosunku do kościoła, jakie one prezentują.

Obawiam się, że jeżeli proces będzie się pogłębiał, na lewicy pozostaną jedynie jednostki, lśniące jak brylanty o niespotykanej czystości, wywodzące się ze słabszej strony człowieka - kobiety! Kto dzisiaj naprawdę wie i kogo obchodzi to, o co walczy pani prof. Szyszkowska? Kto popiera panią senator K. Sienkiewicz? Jakby skażone były trądem, omijane są one przez wielu członków klubu parlamentarnego, którym bliżej do LPR i do tych, którym pieniądź przestronił oczy i nie widzą potrzeby działań dla dobra państwa, społeczeństwa, przyszłości narodu.

Kiedyś Piłsudski wysiadł z pociągu o nazwie „socjalizm” na przystanku „niepodległość”. Zadaję sobie pytanie, na jakich przystankach wysiedli ci ludzie lewicy, którzy swego czasu *en blocque* głosowali za odrzuceniem konkordatu? I dlaczego wysiedli na tych różnych przystankach? Dobrze byłoby, gdyby to powiedzieli głośno, bo jedynie się domyślamy. Brakuje im cywilnej odwagi? Domyślamy się, że jedni mieli dość, bo droga, którą prowadzili przywódcy partyjni, wywoływała w nich torsje; inni — odkryli w sobie niezmiernie pokłady nowej siły, siły ewangelizatorów.

Zastanawiając się nad tematem mojego wystąpienia przypomniałem sobie scenę z głównym bohaterem filmu „Wielki Szu” Janem Nowickim, kiedy odpowiada na pytanie, jaka tkwi tajemnica w pokerze. „Nie ma tajemnicy, wszyscy ją znają”. Wszyscy ludzie lewicy też dokładnie wiedzą, co się kryje w określeniu „państwo neutralne światopoglądowo”, lecz... no właśnie. Co się stało, że lewica zapomniała o takim państwie? Co się stało, że wywodzącemu się z lewicy prezydentowi sondaże lecą na łeb, na szyję? Co się stało, że Sojuszem Lewicy, który uzyskał w ostatnich wyborach tak mocne poparcie społeczne, że dzisiaj stoi nad przepaścią?

Muszą państwo uświadomić sobie, że demokracja nie jest wartością katolicką. I faktycznie, gwałci się demokratyczne swobody, ustanawia się zakaz handlu w niedzielę, gwałci się swobodę aktywności kulturalnej, wywiera się presję na instytucje kulturalno-rozrywkowe. Zamykane są wystawy, zdejmuje się przedstawienia z afisza, wreszcie stosuje szykanę sądową.

Ludzie lewicy muszą zdać sobie sprawę z faktu, że demokracja według Kościoła i demokracja według konstytucji i naszego pojęcia, to dwie różne demokracje. [Zob. więcej: [Kościół a demokracja](#)] Hierarchia twierdzi, że w żadnym wypadku demokracja będąca nakazem dokumentów Kościoła nie może być uważana za identyczną z demokracją w jej rozumieniu w świeckich ramach, ponieważ świecka demokracja oparta jest przede wszystkim na suwerenności ustanowionych przez człowieka instytucji, poddanych kompetencjom prawa. Dlatego też atak kościoła skierowany jest przede wszystkim na instytucje i prawo. Kiedy Kościół mówi o demokracji, mówi o demokracji opartej na prawach boskich a nie na prawach ludzkich. Stąd też częste ataki na rozwiązania prawne: „złego rozwiązania nie wolno brać pod rozwagę”. Istotą tych słów jest m.in. myśl, że koncepcja „większości” nie ma sama w sobie waloru konstytucyjnego. Katolicyzm oparty jest na elitarystycznym przekonaniu o wyższości wiedzy wynikającej z dokumentów papieża i Soboru. Przykro, że podobne przekonanie było w ostatnich latach często i wyraźnie prezentowane przez tzw. lewicę.

Kościół działa zgodnie z zaleceniem biskupów: „Będziemy wspierać proces demokratyczny tak długo, jak długo będzie on stanowił prawa i porozumienia zgodne z naszym kierunkiem myślenia, zaś sprzeciwiemy mu się całkowicie, jeśli przestanie służyć naszym zamysłom”.

Działania prowadzone na gruncie demokratycznym niekoniecznie wyrażają demokratyczne treści. Ciało ustawodawcze wybrane przez ogół mającej prawa wyborcze populacji jest zaledwie pewnym niejako szablonem, matrycą. Ale jest zawsze suwerenem, który może tworzyć i faktycznie tworzy ustawodawstwo. Charakter i treść tego ustawodawstwa zależy jednak nie od metody głosowania lecz raczej od narzuconych sobie przez ciało ustawodawcze ograniczeń, prowadzących do tego, aby nie dopuścić do przeforsowania niektórych decyzji. Trzeba pamiętać, że jeśli panują rządy większości, każda decyzja jest bezdyskusyjnie demokratyczna. Mówię to w związku z atakami ludzi kościoła i używane przez

nich argumenty choćby przy okazji rozpatrywania ustawy, w której pojawił się artykuł dotyczący samodzielnego ubezpieczenia się duchownych.

Praktyczna miara demokracji nie jest niczym więcej, jak tylko mechaniczną sumą głosów w procesie legislacyjnym. Demokracja wyposażona jest również w mechanizmy obronne, posiada niejako kartę gwarancyjną zabezpieczającą przed zniszczeniem, które grozi jej ze strony tych konkretnych grup politycznych, jakie są przeciwne rządowi prawa. I te mechanizmy trzeba stosować, dając odpór zagrożeniom. I nie jest ważne, że w jednej czy drugiej sprawie przegramy. Ważne jest, że przeciwnik ma świadomość, że jeżeli tylko uda nam się skonstruować większość, zmienimy narzucony społeczeństwu bubel prawny, sprzeczny z naszym myśleniem, sprzeczny z minimalnymi standardami praw człowieka. I tak samo ważne jest, że elektorat ma świadomość, że walczymy, choć bywa, że przegrywamy.

Podstawowa zasada rządów prawa polega na tym, że państwo ma obowiązek nie popierać norm ani nie ustalać takich regulacji prawnych, które forsowałyby jakąś specyficzną ideologię, np. katolicką. Rządy prawa chronią przed ustanawianiem norm ideologicznych. Inaczej mówiąc, chronią przed zapanowaniem myśli totalitarnej. Rządy prawa nie zezwalają na wprowadzanie ustawodawstwa, które czyni chrześcijaństwo, np. w wydaniu katolickim, jedynym „naukowym” podejściem w zakresie edukacji młodego pokolenia, albo jedyną normę, poprzez którą mogą wyrażać się artyści [Nieznalska]. Istota rządów prawa polega też na tym, że ani wiara, ani brak wiary nie jest przedmiotem ustawodawstwa. Praktyka lat 1989-2004 przyjęta w Polsce, i tak bezkrytycznie realizowana przez lewicę, temu przeczy.

W treści umowy społecznej, jaką jest konstytucja, zapisaliśmy zasady, którymi powinniśmy się kierować, aby umowa ta nie była jedynie świstkiem papieru. Państwa prawa, równość, równouprawnienie, bezstronność państwa w sprawach religijnych i światopoglądowych, co nie jest równoznaczne z neutralnością światopoglądową państwa [wspaniale ujął tę różnicę dr Jarosław Szymanek podczas konferencji zorganizowanej przez Stowarzyszenie Kultury Europejskiej i Stowarzyszenie NEUTRUM pt. „Polska w UE a stosunki wyznaniowe” w lapidarnym pytaniu: Jeżeli jest to to samo, to o co się biliśmy tak długo?]

W konstytucji nawiązaliśmy do praw człowieka. Zrozumienie treści i przyjęcie minimalnych standardów praw człowieka jest warunkiem podstawowym dalszej egzystencji polskiej lewicy na gwałtownie zmieniającej się scenie politycznej. Przed 1989 rokiem to inni pozostawali w swoistych gettach a decydowała PZPR. Dzisiaj ludzie lewicy znajdują się w getcie, stworzonym po części przez samych siebie, bo pozwolili na praktyki znane sobie z przeszłości ludziom, którzy posiadli „nową” prawdę — kościołowi katolickiemu.

Doświadczenia lat 1989-2004 dowodzą, że prawodawstwo religijne doskonale przenika przez filtr parlamentarny, a rzeczywistość roku 2004 pokazuje, że dojście przez demokrację do „glempokracji” jest rzeczą całkowicie możliwą (świadczą o tym ustawy o separacji, o wartościach chrześcijańskich; religia w szkole; a ostatnio żądanie konsultowania projektów ustaw z Episkopatem!).

Bez względu na szczegółowe różnice, system totalitarny [komunistyczny, faszystowski czy katolicki] odrzuca humanizm [składam głęboki ukłon pani prof. Szyszkowskiej za jej działania], uznając istoty ludzkie za słabe, pozbawione kręgosłupa kreatury, które należy przymusowo wychowywać, którymi należy kierować i które należy prowadzić w słusznym kierunku. Ja rozumiem, że niektórzy ludzie lewicy mają ciągoty, żeby uznawać mnie za taką kreaturę. Ostatnio zadają sobie pytanie: głosować na oportunistów z SLD czy od razu na partię Giertycha? I takie pytanie zadaje sobie ostatnio przynajmniej 1/3 społeczeństwa, która z klucza jest lewicowa, antyklerykalna, jeżeli chodzi o struktury państwa. Proszę państwa, jest to podstawowa sprawa, z którą muszą państwo uporać się w SLD: jak zdobyć zaufanie tej 1/3 społeczeństwa, którą od 1989 r. wielokrotnie zawiedliście i która nie poszła do urn podczas ostatnich wyborów do Parlamentu Europejskiego. Zresztą, sam nie uczestniczyłem w tych wyborach, bo nie miałem na kogo głosować. Muszą państwo pokazać społeczeństwu, że uporalicie się z postawami oportunistycznymi. Inaczej przegramy państwo na całej linii. A tego bym nie chciał.

W zachodnim świecie mieliśmy francuską Deklarację Praw Człowieka (1789), pierwszą poprawkę do amerykańskiego Projektu praw (1791) zakazującą stanowienia ustaw, które mogłyby ograniczyć wolność wypowiedzania się i religii. Mamy Powszechną Deklarację Praw Człowieka z 1948 r. Obowiązujące są przepisy Międzynarodowej Konwencji nt. Eliminacji Wszelkich Form Dyskryminacji Rasowej (1966), ONZ-skich paktów praw człowieka (1966), Europejskiej Konwencji Praw Człowieka i Podstawowych Wolności.

Różnica między prawami i wolnościami polega na tym, że w sferę wolności państwo nie powinno ingerować, zaś sferę praw państwo ma obowiązek gwarantować. Dlatego też w konwencjach dotyczących praw człowieka i jego wolności, użyto wyrażenia: każdy ma prawo..., nikt nie może być...

Podam przykład występującej u nas dyskryminacji. Dotyczy ona podziału funduszy przeznaczonych na finansowanie przedsięwzięć związanych z organizowaniem wypoczynku przez i dla młodzieży. Porównajmy ile wynosiła dotacja w ostatnich latach na akcję letnią dla ZHP, a ile dla ZHR. I będziemy wiedzieli, czy jest w Polsce dyskryminacja, czy jej nie ma. Brak sprzeciwu lewicy doprowadził do tego, że organizacje niezwiązane (poprzez asystentów) z Kościołem, nie mają żadnych szans na otrzymanie tego, co powinno być ich należnym udziałem.

W istocie katolicyzm nie zostawia żadnego marginesu dla tolerancji. Jego umiarkowane niekiedy zalecenia są tylko manifestacją swoistej cierpliwości. A trzeba mieć świadomość, że tolerancja ma wymiar raczej duchowy niż prawny i odnosi się do praw człowieka na poziomie praktycznym.

Z innych ciekawych spraw. W miejscach publicznych, takich jak lotnisko, szpital, czy choćby gmach parlamentu działać mogą wyłącznie kaplice katolików i wisieć krzyże katolickie. W kaplicach nie wolno odprawiać nabożeństw innych religii. Czy nie jest to przejaw dyskryminacji? Na marginesie powiem, państwo o tym nie wie, że NEUTRUM prowadziło korespondencję z panami marszałkami M. Borowskim i L. Pastusiakiem w sprawie symboli religijnych, w sprawie kaplicy w Domu Poselskim. Ale oni bali się zająć stanowiska w tej sprawie. Nie będę omawiał ich wielkiej arogancji, jaką się wykazali. Dokumenty mogą udostępnić.

Wiele można by powiedzieć o ograniczeniach wolności oświatowej i akademickiej, powodowanych przez panoszący się w Polsce krypto-przymus religijny. To, co ma miejsce, moglibyśmy określić jako porażkę zasady rządów prawa a zarazem, co często podkreślają członkowie NEUTRUM, jako zwycięstwo wojujących grup katolickich. Taktyka zmasowanego nacisku, który stosują one z przyzwoleniem i z poduszczenia biskupów, jest skuteczna, ponieważ ich głosy tak czy inaczej okazują się zawsze potrzebne dla wsparcia stojących z reguły na niepewnych nogach rządów koalicyjnych tworzonych przez lewicę. Żaden rząd Rzeczypospolitej nie był zdolny do utrzymania się bez poparcia Kościoła. Tragikomedia kryzysu rządowego rządu pana premiera L. Millera jest klasycznym dowodem słuszności tej tezy.

Ostatnio kler i partie prawicowe, ludzie prawicy w samorządzie terytorialnym coraz głośniejsze domagają się wprowadzenia zakazu handlu w niedzielę — świąteczny dzień dla katolików. A dlaczego nie zrobić ograniczenia handlu w sobotę — świątecznym dniem Żydów i Adwentystów? Albo każdy, albo nikt... Z drugiej strony, ciekawe, w oparciu o jakie przepisy prawa samorządy próbują łamać konstytucję? W rzeczywistości konflikt wokół charakteru cotygodniowego dnia wypoczynku w Polsce nie jest walką w imię wygody większości, która jak najpełniej chce wykorzystać ten wolny dzień. Są to raczej zmagania hierarchii katolickiej dotyczące stylu życia i praw każdego człowieka, który żyje w Polsce. Ostateczne rozwiązania będą decydowały o tym, czy Polacy pozostaną niezależnym narodem, czy też zależną od kleru, hierarchii i Watykanu, wspólnotą.

Uprawnienia samorządów to niezwykle ciekawy problem. Przykład z ostatnich dni. Władze Warszawy kierowane przez profesora nauk prawnych, pana L. Kaczyńskiego zasygnalizowały społeczeństwu, że subtelności prawne i praktyczne działania polityczne niekoniecznie muszą iść w parze. Kiedy pan Glemp ogłosił brak pieniędzy na realizację swoich pomysłów, tzn. świątyni Bożej [właściwie Najwyższej!] Opatrzności, pan Kaczyński, na wniosek pana Libickiego z LPR, szybko obiecał 20 mln zł. Tym samym władza lokalna wkroczyła w kompetencje państwa i zaczęła samodzielnie realizować przepisy umowy międzynarodowej — konkordatu. W konkordacie na pewno nie znajdują państwo nic o finansowaniu tej świątyni! Dotacja pana Kaczyńskiego dla kościoła nie jest sprawą bez precedensu. W archiwach samorządów lokalnych znajdują się dokumenty dotyczące niejednej sprawy podobnego typu. Kościół w sprawach finansów stosuje swoistą zasadę: To, co moje — jest moje; to, co jest twoje — jest także moje! A tak na marginesie: na ile jest to proceder korupcyjny?

„Prawodawstwo” — gromada biskupów zasiada razem i w ten sposób chce stanowić prawo — w ten sposób określają parlament w chwilach zdenerwowania biskupi. Słyszając takie określenia, lewica cichnie, a proces niweczenia rządów prawa ulega przyspieszeniu. Tak było, gdy biskupi przeprowadzili nieprzebierający w słowach atak na panie K. Sienkiewicz i Jarugę-Nowacką. Spotkało się to z niezrozumiałym dla mnie, brakiem odporu instytucji państwowych i

parlamentarzystów, pomimo rzeczywistej obrazy parlamentu w ich osobach. A przecież z urzędu powinna wkroczyć wówczas prokuratura.

Neutralność światopoglądowa powinna być wyróżnikiem lewicowości. Wynikać z niej powinien stosunek lewicy do praw kościoła czy kościołów. Czasami wygląda to tak, jakby ludzie lewicy sami lękali się wolności myśli i woleli korzystać zamiast z niej — z bezpiecznej opieki władzy partyjnej czy państwowej, która powie im, co robić, jak myśleć i w co wierzyć. I która od ręki rozwiąże za wszystkich wszelkie ich problemy. A więc, lewica dochodzi do sprawowania władzy, bo złożyła obietnice wyborcze. I jest zadowolona. A będące podmiotem i suwerenem społeczeństwo czeka i obserwuje. I odwdzięczy się "x" w kolejnych wyborach. Społeczeństwo czekało, obserwowało i w końcu się dowiedziało. Zostało poinformowane przez pana premiera Millera, że w SLD jest tylko 14% ludzi o poglądach lewicowych (!?). Zostało uświadomione, że oddanie głosu na SLD, nie będzie wcale oddaniem głosu na lewicę. A więc może w kolejnych wyborach głosować od razu na prawicę? A może w ogóle nie iść na wybory, bo i po co? A swoją drogą, dlaczego nie nastąpiła weryfikacja władz SLD, kiedy padł ten porażający procent? Ktoś przecież doprowadził do tego, że dzisiaj stawiane jest pytanie: czy określający siebie lewicą SLD jest naprawdę formacją lewicową?

Ostatnie głosowanie w Sejmie nad ustawą zdrowotną było dla mnie faktyczną i samoistną weryfikacją SLD. Przy okazji tej ustawy byli państwo świadkami konfrontacji między suwerennym państwem i autonomiczną organizacją kościelną [autonomia przyznana przez 12 panów katolików], która próbuje przetworzyć do końca swój system wartości w warunki niedostosowanej do tego rzeczywistości polskiej. Lata 1945-89 zrobiły swoje i powrót do dobrych dla kościoła czasów międzywojennych jest niemożliwy.

Krzycząca o wartościach część społeczeństwa pod przewodnictwem prawicowych partii politycznych i większości duchowieństwa pod przewodnictwem Episkopatu, poddała już swoim wpływom medycynę (ograniczenie możliwości przeprowadzenia badań prenatalnych, zapłodnień *in vitro*, aborcji itd.), działalność kulturalno-rozrywkową (w TV tylko poprawne treści i papież, a ostatnio zapowiedź mszy na zamówienie TV publicznej?), wojsko (pielgrzymki żołnierzy?), władzę lokalną (z pewnością prawdziwe jest stwierdzenie, że gminą rządzi proboszcz) oraz życie rodzinne (ograniczenie rozwodów, separacja) a przede wszystkim szkołę. Dobrzy wujkowie z Episkopatu głoszą, że ich działalność nie ma nic wspólnego z szerszeniem przymusu religijnego. Głoszą, że kościół nie domaga się przywilejów! W istocie nie muszą dokonywać aktów religijnego przymusu, ponieważ zmieniają samą strukturę Państwa polskiego, czyniąc to cierpliwie i bez śladów fizycznej brutalności, mając za dobrego pomocnika właśnie lewicę.

Obóz katolicki nigdy nie porzucił zamysłu symbiozy władzy kościelnej i władzy świeckiej. I wie, dlaczego to robi. Zdaje sobie bowiem sprawę z faktu, że Polacy jako zbiorowość, posiadają rodzaj wspólnego narodowego sumienia, głęboko tradycyjnego, atawistycznego w swojej naturze. Nacechowane jest ono przekonaniem, że chwała Polaków zawsze miała swoje źródła w kościele, który — co by nie mówić — jest antytezą kultury humanistycznej. Rodzi się pytanie: czy Rzeczpospolita będzie w stanie ochronić swą suwerenność, jeśli w dalszym ciągu odchodzić będzie od demokratycznych, liberalnych i pluralistycznych standardów postępowania? Oraz: czy jeśli Polska stanie się państwem klerykalnym, będzie w stanie zachować więzi obywatelskie?

Dziwi mnie m.in., że gdy strona katolicka, prawicowa atakowała z trudem stabilizujący się układ polityczny, „socjaliści” przyczyniali się do wzmocnienia jej szeregów, nadając świeckie uppełnomocnienia ich różnym poczynaniom. Oportunistyczna równowaga sił politycznych (i świętego spokoju ze strony Konferencji Episkopatu Polski) zyskiwała w kierownictwie lewicy pierwszeństwo w stosunku do wartości humanistycznych. W ten sposób dokonywała się realizacja założeń „gołębi” z Episkopatu, otwierająca drogę żądaniom „jastrzębi” — wojujących grup religijnych fundamentalistów. A ludzie lewicy odchodzili w obszary emigracji wewnętrznej.

Weźmy np. pod uwagę działalność polskich sądów. Jak postępuje sędzia-katolik w niekatolickim sądzie Rzeczpospolitej? W którym punkcie sędzia-katolik może odejść od zasad świeckiego prawa [i czy w ogóle może odejść], sprzecznego z katolicko-religijnymi koncepcjami prawnymi? W jakim momencie ów sędzia może powiedzieć: dosyć! Od tego punktu nie będę się zgadzał! Będę sądził mój lud zgodnie z prawem bożym, z prawem kościelnym! Czy należy uznać, że prawo Rzeczpospolitej obowiązuje w całej rozciągłości, czy też ten sędzia może w pewnych sferach dać pierwszeństwo prawu kanonicznemu i zakwestionować w ten sposób autorytet suwerena? Czy sędzia-katolik ma być posłuszny władzy prawa państwowego czy też

nakazom Episkopatu i prawu kościelnemu? Wiedzą państwo, jak różnią się wyroki w podobnych sprawach, dotyczących księży i świeckich obywateli, sprawy dotyczące odmowy wykonania aborcji itd.

Sędziowie-katolicy zasiadają w trybunałach, sądach Rzeczypospolitej. I myślę, że powinni sądzić polskich obywateli według praw stanowionych przez świecki, wybrany w głosowaniu parlament. I druga strona medalu. Episkopat stanowczo głosi, że wierzący Polak-katolik nie powinien poddawać się prawu stanowionemu przez innych Polaków - parlamentarzystów, które nie wypływa ze źródeł nauk głoszonych przez kościół, i niekiedy jest sprzeczne z podejściem kościelnym w istotnych dla kościoła kwestiach. Jest wiele przykładów, znanych przykładów, że wspomnę tylko o równych prawach dla kobiet, o dylemacie rozwód czy separacja itd. Rozważania te prowadzą do tezy, że sędzia-katolik, lekarz-katolik, nauczyciel-katolik nie uznaje w rzeczywistości pełnej suwerenności świeckiego ciała ustawodawczego RP. A ekstremiści katolicy [panowie Rydzyk, Życiński i inni] nie mają w tej materii żadnych wątpliwości. Po prostu nie uznają prawa Rzeczypospolitej, które jest w sprzeczności z ich poglądami. Uznają prawo wewnętrzne RP za obowiązujące tylko wówczas, gdy ustanawia je prawica pod dyktando kościoła, nigdy zaś gdy czyni to lewica, bo ona w zasadzie jest heretycka. Państwo wiedzą z pewnością, że ludzie kościoła mogą nie uznawać praw Rzeczypospolitej, bo w roku 1991 usunięto z ustawy o stosunku państwa do kościoła katolickiego artykuł, który nakazywał kościołowi przestrzeganie polskiego prawa.

Tak, jak w przypadku religii w szkole, widzimy klerykalno-religijne wpływy w kwestiach uważanych za bezwzględnie świeckie i teoretycznie pozostające pod świecką jurysdykcją. Obawiam się, że istotnym celem katolickiej hierarchii jest w tej chwili niedopuszczenie jak długo się da, do stanowienia standardów rządów w stylu zachodnim. Jestem przekonany, że dla zagwarantowania rządów liberalno-demokratycznych rzeczą istotną jest oddzielenie religii od państwa. Mam jednak wątpliwości, czy istnieje możliwość uczynienia tego ze względu na polskie podejście religijne, utrwalone przez polską historię, dla której Polacy i religia katolicka są nierozłączną całością.

A tak niewiele potrzeba, by ten stan zmienić. Prawda? Potrzeba trochę cywilnej odwagi. Potrzeba odpowiedzi na pytanie: jesteśmy z panią prof. Szyszkowską, z panią K. Sienkiewicz, czy też z panami: posłem Szwedem i prof. Benderem?

Sumując, sytuację można skomentować tak: Rzeczpospolita jest państwem świeckim, starającym się grać rolę państwa wyznaniowego.

Kościół katolicki nie jest już w Polsce tylko nurtem wyznaniowym. Jest stojącą na mocnych podstawach klerykalną hierarchią duchownych oraz świecką infrastrukturą polityczną i administracyjną, która ma możliwość bardzo silnego oddziaływania na najbardziej istotne i najbardziej drażliwe kwestie polityczne.

To, o czym mówiłem, sygnalizuje tylko złożoność zagadnienia, zaś wymienione przykłady są jedynie niewielkim ułamkiem zjawisk, na których omówienie z pewnością nie starczyłoby czasu, który państwo przewidzieli na całą konferencję. Pokazują one jednak ambiwalencję przenikającą rządy prawa w Polsce. Pokazują, w jaki sposób ustrój demokratyczny skapitulował i wyrzekł się rządów prawa w najbardziej istotnych sferach życia. Mam nadzieję, że jeszcze nie do końca się to stało.

Bez dokonania rozdziału — na co skądinąd dzisiaj nie widzę żadnych szans — całemu społeczeństwu narzucane będzie prawo kościelne. I stanowione prawo interpretowane będzie na sposób religijny. Proces ten znajduje się obecnie w swym punkcie kulminacyjnym. Nie ma już tu miejsca na żaden kompromis. Lewica głośno musi powiedzieć kościołowi: *non possumus!*

Muszą państwo sobie uświadomić, że jeśli pozwoli się obrotowi spraw w Polsce zachować dzisiejszy kierunek rozwoju, ukształtuje się u nas środowisko totalnie niepluralistyczne [na UW - przykład prof. M. Szyszkowskiej i dr P. Boreckiego oraz prodziekana-księdza na WPIA]. Nie będzie to rezultatem jakiegoś apriorycznego, niedającego się powstrzymać procesu, a tylko efektem społecznej obojętności, która zawsze istniała i występuje nadal, pogłębia się nawet, jako stały czynnik i z przyzwolenia tzw. elit. Niestety trafem ci, którzy mogliby pomóc zmienić stan rzeczy, zamiast zrozumienia procesów erozji, jakie zagrażają przyszłości niestabilnego [mającego już 15 lat] systemu konstytucyjnego, okazują kompletny brak aktywności i satysfakcjonują się „pragmatycznymi rozwiązaniami” prowadzącymi donikąd. Jeżeli klerykalny izolacjonizm i ksenofobia, ukryta i jawna dyskryminacja będą rozwijały się nadal, rezultatem będzie państwo pozbawione struktury demokratycznej, co potwierdza potraktowanie inicjatywy pani senator K. Sienkiewicz w Sejmie. Wielokrotnie czytaliśmy ostatnio w prasie, że Episkopat życzy sobie przedstawiania projektów ustaw do opiniowania.

Tworzy się zatem norma sankcjonowania prawa świeckiego przez autorytet religijny. Powstaje pytanie: jak długo w takiej sytuacji obywatel będzie szanował prawa świeckiego prawodawcy i jak długo będzie szanował samego siebie jako członka „demokratycznej wspólnoty”.

Przyznanie w Polsce nie tylko na papierze, ale rzeczywiście równych praw wszystkim nurtom wiary (nie sektom!) jest nie tylko moralnym zobowiązaniem ukształtowanego u nas społeczeństwa, prawa, ale jest ono także jedynym sposobem zapobieżenia dyktatowi któregoś z tych nurtów [art. 25 ust. 5].

Humanistyczny system wartości, oparty o zasadę równości wszystkich istot ludzkich i konstytutywnie policentryczną strukturę systemu suwerenności narodu był i jest negowany przez katolicyzm. Dlatego też nie można do niego dojść pod panowaniem kleru. Dyskusja na ten temat jest pojedynkiem między dwiema siłami. Podział narodu jest faktem i podział ten, wydaje się, jeszcze się nawet zaostrzy. Rzuca on cień na najbardziej nawet uświęcone aspekty narodowej egzystencji: wychowanie, rodzinę, tradycję kulturę. I ten kulturowy konflikt wciąż się rozszerza. A koalicyjne manewry lewicy i wspaniałomyślność władzy praktycznie przyczyniły się do wzmocnienia siły obozu konserwatywnego, katolickiego. Trochę może tłumaczyć lewicę fakt, że w 1989 r. establishment lewicowy przeżył wstrząs.

Ludzie lewicy nie ukrywają zaskoczenia. Lecz nie jest wyjściem mówienie, z rzeczywistością czy sztuczną naiwnością, że dwa czy też pięć lat temu „sytuacja była bardzo dobra”, a atak ze strony kręgów katolickich zdarzył się „nagle”. Czyny mówią więcej niż słowa, zaś akcje prawicy nie rozpoczęły się dzisiejszego ranka. Atak katolicyzmu nie był niespodzianką; mamy tu raczej do czynienia ze ślepym poddaniem się lewicy procesowi powolnego, lecz bezlitosnego podboju. Kościół nie wysiłał się nawet do maskowania swoich celów. Za to obóz świecki ujawniał słabość i bezradność, wybierając taktykę chowania głowy w piasek [najlepszym przykładem jest pani poseł Sierakowska — dawniej „jastrząb” lewicy, dzisiaj nie odważyła się przyjść na głosowanie w sprawie ubezpieczeń księży!]

Społeczność katolicka pod ekstremistycznie nastawionym przywództwem biskupów i przedstawicieli delegowanych do władz państwowych, przeszła od kumulowania sił do posługiwania się nimi [ostatnio zapowiedziano katolicką mszę w telewizji publicznej i twierdzi się nadal, że niemożliwe jest wygospodarowanie czasu antenowego na audycję organizacji humanistycznych **[1]**]. A pani Danuta Waniek ma się dobrze w towarzystwie człowieka Opus Dei, Jarosława Selina]. Nie trzeba wiedzy politycznej, by dojść do takiego wniosku. Kościół urósł w siłę na naszych oczach i dzięki naszej własnej pomocy. Kto ważył się mówić: *non possumus!*? Nieliczni i bez wpływu na władzę. Zaakceptowano konkordat. Swoją drogą ciekawi mnie, kto z kierownictwa Sojuszu nie puścił wniosku w sprawie konkordatu do TK, pod którym widniały podpisy 125 parlamentarzystów [nie tylko SLD].

Jeszcze tylko dwie uwagi w związku z konkordatem. W Konstytucji i konkordacie zapisano zasadę „niezależności”, której wykładnia — dokonana przez Kościół katolicki — brzmi następująco: **„Niezależność (...) oznacza taki stopień autonomii danego bytu w stosunku do innego, który wyklucza ingerencje każdego z nich w wewnętrzne sprawy drugiego”** (W. Góralski, A. Pieńdyk, „Zasada niezależności i autonomii Państwa i Kościoła w konkordacie polskim z 1993 roku”, Wyd. UKSW, Warszawa 2000, s. 12).

W „Wiadomościach” KAI, nr 46 z 23.11.2003 przeczytałem: „Bp Piotr Libera zgłosił w imieniu Episkopatu postulat, aby projekty istotnych ustaw przygotowywanych przez rząd były przesyłane tytułem konsultacji do Sekretariatu Episkopatu” (na razie czynią tak niektóre ministerstwa). Nie da się tego pogodzić z wykładnią zasady „niezależności”. Działania lewicy powinny zmierzać do tego, aby zasada „niezależności”, na wszystkich szczeblach administracji państwowej, była stosowana na co dzień przy podejmowaniu wszystkich decyzji i to zgodnie z wykładnią kościelną. Jestem „za” w 100%.

Druga uwaga. Od 1998 r. nie widać chęci realizacji przepisu art. 22 konkordatu. Nakazuje on powołanie wspólnej komisji stron umowy, czyli Rzeczypospolitej Polskiej i Stolicy Apostolskiej. Od wejścia w życie konkordatu straciły rację bytu Komisja Wspólna Przedstawicieli Rządu i Episkopatu oraz obie komisje konkordatowe. Ale działają nadal i mają się dobrze. Po wejściu stosunków między państwem a Kościołem na szczebel umowy międzynarodowej, wszelkie sprawy winny być rozwiązywane poprzez nuncjaturę lub sekretariat stanu Stolicy Apostolskiej z polskim MSZ. Rozmowy rządu z przedstawicielami partykularnego Kościoła polskiego, zgodnie z Konwencją Wiedeńską o prawie traktatów, mogą być prowadzone jedynie pod warunkiem każdorazowego (do konkretnej sprawy) upoważnienia konkretnych osób kościelnych przez Stolicę Apostolską. Pani ambasador Suchocka przebywa od wielu lat w

Watykanie, ale nie widzi żadnych spraw do załatwienia, a pan minister Cimoszewicz nadal ją tam trzyma. Dlatego chyba tylko, że należy jej się nagroda za złamanie konstytucji w 1993 r. i bez uprawnienia podpisanie konkordatu. Zamiast rozprawa przed Trybunałem Stanu spokojne wieloletnie wakacje w Wiecznym Mieście. Ale to jest Rzeczypospolita właśnie!

Muszą państwo zdać sobie sprawę, że jesteśmy w tej chwili świadkami „sądnego dnia” w sferze wewnętrznych spraw państwa. Paranoja, nie można nawet uchwalić ustawy bez zgody Episkopatu!

Pojawiła się jednak iskierka nadziei. Być może w państwie polskim, w SLD jeszcze nie wszystko stracone, jeśli chodzi o stosunki państwo-kościół i także o inne sfery życia. Może jeszcze SLD będzie tym, czym powinien być na scenie politycznej Polski. Zbudował mnie pan Jacek Zdrojewski. Jego wypowiedź „Nie jestem radykałem” zamieściła „Trybuna” w numerze 210 z 7 września br. Lepiej niż on nie ująłbym stanu stosunków państwo-kościół, jak i tego, co Sojusz powinien robić, aby jego wizerunek był przejrzysty i czysty dla potencjalnego wyborcy. Pan Zdrojewski w końcowym akapicie napisał: „Wystarczyło krytyczne wystąpienie i stałem się nieoficjalnym kandydatem na szefa partii”. A dlaczego nie?! Dla mnie przynajmniej jest to ktoś, kto z pewnością nie jest tchórzem. A stwierdzenie *non possumus*, które tutaj kilka razy przywołałem, on może również, jeżeli zajdzie potrzeba, wzmocnić uderzeniem pięścią w stół, co pokazał w swoim artykule. I tacy ludzie są na wagę złota, bo w Sojuszu potrzebna jest zmiana działania o 180 stopni. I cieszy, że mają państwo już jednego kandydata do kierowania partią. Szukać trzeba następnych. Wyrazistych i posiadających poglądy, nie oglądających się na to, co powiedzą inni. Zmian muszą państwo dokonać jak najszybciej, by był czas pokazać, że zmiany w partii nie były tylko kosmetyką, ale są rzeczywiste. A wówczas elektorat wróci.

Dla mnie niezrozumiałe jest, że SLD nadal przewodzi pan Krzysztof Janik. Gdybyśmy wspólnie poszukali wśród przodków, może by się okazało, że wywodzimy się z jednego pnia. Czytałem artykuł pana Jacka Zdrojowskiego, miałem włączony telewizor. Usłyszałem w wiadomościach TVN wypowiedź pana Krzysztofa: „Z pensji polityka wyżyć się nie da!” Może, jako szef partii, chce dorównać poziomem życia prałatowi Jankowskiemu? A co mają powiedzieć emeryci i renciści, co ma powiedzieć sfera budżetowa, wreszcie, co ma powiedzieć odrzucona przez Boga i partię lewicową ponad 3-milionowa rzesza bezrobotnych? Inny Janik, mój nieżyjący ojciec, często powtarzał: „Ryba gnije od głowy”. Muszą państwo natychmiast wymienić głowę, bo ryba zgnije do końca.

Kończąc, chcę przywołać kilka celnych zdań, z którymi zgadzam się całkowicie, wygłoszonych przez ludzi Sojuszu podczas krajowej konwencji SLD, która odbyła się 3 lipca br. Pani Elżbieta Michałek: „Nasza władza po prostu podlizuje się kościołowi. ... Zapomnieliśmy, że jesteśmy partią lewicową”. Pani Teresa Jaształ: „Zacznijmy być odważni, nie w walce z religią, bo to przecież nie o to chodzi, tylko w obronie wolnego życia”. Pan Krzysztof Machowski: „Odnoszę wrażenie, że straciliśmy ideowy kręgosłup”. Pan Andrzej Piaskowski: „... spóźniona próba załatwienia tych spraw, to nie będzie walka z kościołem - jak chcą dla swej wygody postrzegać to nasi przeciwnicy polityczni — ale z kościelnym totalitaryzmem”.

I kuriozalna wypowiedź, wygłoszona przez pana Bogusława Liberadzkiego: „Jesteśmy w strukturze międzynarodowej, ponieważ jesteśmy członkami kościoła katolickiego!” Czyżby pan Liberadzki wiedział o czymś, o czym ja nie mam zielonego pojęcia?

Nikt dzisiaj nie jest w stanie przewidzieć przyszłości, ja też nie, wszyscy jednak widzą ewidentne odejście od podstawowych oczekiwań demokracji. A więc, zanim zabierze głos pan Aleksander Merker, niech odpowiedzą sobie państwo, po krótkim namyśle, na pytanie: Jest Polska państwem neutralnym światopoglądowo? Dziękuję bardzo za okazaną mi cierpliwość.

Przypisy:

[1] Według moich informacji otrzymanych z wiarygodnych źródeł taka audycja ma wkrótce ruszyć w telewizji publicznej - przyp. Agnosiewicz.

Czesław Janik

Prezes Stowarzyszenia na Rzecz Państwa Neutralnego Światopoglądowo
"Neutrum"

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 21-09-2004)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3635>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl